

Izabela Bartmińska,
Jerzy Bartmiński

BAJKI JÓZEFY PIDEK

Prace nad drugim tomem *Słownika stereotypów i symboli ludowych*, który obejmie świat roślin i zwierząt, skłaniają do pełniejszego udostępnienia tekstów tematycznie z tym światem związanych. Wiele takich tekstów zostało zgromadzonych w taśmotekach i zbiorach rękopiśmiennych Archiwum Etnolingwistycznego UMCS (znajdującego się w powstałym w roku 1992 Zakładzie Tekstologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego IFP). Należą do nich interesujące i z innych względów bajki Józefy Pidek (1900–1979), z Bychawki (wsi 20 km na południe od Lublina). Urodzona w Jabłonnej, przeniosła się do pobliskiej Bychawki w 1917 r. po zamążpójściu. Ukończyła 3 klasy szkoły podstawowej. Dała się w latach 70. poznać jako utalentowana wykonawczyni wycinanek i słomkowych pajaków i jako plastyczka została przyjęta w r. 1970 do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jej prace znajdują się w Muzeum Okręgowym w Lublinie i w Muzeum Etnograficznym w Krakowie. Mniej znana była jako śpiewaczka i gawędziarka, choć właśnie w tym zakresie reprezentowała i bogaty repertuar, i czysty styl wykonawczy.

Talent gawędziarski Józefy Pidek nie miał równego sobie w regionie lubelskim, był przy tym połączony z nastawieniem na zdecydowanie zanikające już w ustnym obiegu bardzo archaiczne i poetyckie wątki baśniowe. Wysoką ocenę za wykonawstwo, za sztukę rozwijania fabuły przez włączanie szeregu szczegółów dotyczących miejsca akcji, wyglądu i zajęć bohatera, za specyficzną poetycką interpretację i komentarze językowe wystawiła Józefie Pidek komentatorka jej tekstów, Jolanta Ługowska („Literatura Ludowa” 1980, 1–3). Niestety, nie doszedł do skutku planowany tomik bajek zgłoszony do LSW.

Świat bajek opowiadanych przez narratorkę z Bychawki jest tajemniczą jednością ludzi, roślin i zwierząt. W drzewo grające zmienia się zabita dziewczyna („Zaczarowana fujarka”); w ptaki („droby”) zaklina matka swoich niewydarzonych synów; w postaci wieprzka pojawia się zaklęty królewicz itd. Zwierzęta współdziałają z bohaterami magicznych bajek, zgodnie z regułami tradycyjnej baśni ludowej, wpływają w istotny sposób na ich losy, współczują im.

Wszystkie teksty zostały nagrane w roku 1962 przez J. Bartmińskiego i T. Kanię, i spisane z taśm magnetofonowych przez J. Bartmińskiego i Izabelę Górak. Adiustacji zapisów dokonała Jolanta Ługowska, poprawność fonetyczną sprawdziła Izabela Bartmińska.

Tytuły bajek pochodzą od Józefy Pidek. Większość bajek jest znanych z wcześniejszych zapisów, J. Pidek tworzyła jednak własne wersje.

1. „Bajka o złotej kacze”, AE UMCS, t. 22, jest wariantem bajki notowanej w Krzyżanowskiego PBL pod nrem 403 (jako sekwencja V) i 408 A.

2. „O kurzej nóżce”, AE UMCS, t. 22 jest wariantem bajki niekiedy łączonej z bajką o złotej kaczce, w PBL Krzyżanowskiego pod nr 403 (sekwencje I i II) i 408 A.

3. „Jak przędła na błoniu”, AE UMCS, t. 23. Podobny wątek not. w Bajkach Warmii i Mazur, s. 133–13. Najbliższy wątek notuje Krzyżanowski w PBL pod tytułem „Upiór narzeczony”.

4. „Zaczarowana fujarka”, AE, t. 25 to wariant „Malin”. Podobny wątek w Bajkach Warmii i Mazur, s. 95, warianty podaje Krzyżanowski, PBL nr 780.

5. „O pannie, co nie chciała iść za mąż”, AE, t. 27, wariant bajki „Dziewczyna wychodzi za diabła” notowanej w PBL pod numerem 479.

6. „O królewiczu zaklętym w wieprzka”, AE, t. 27, to połączenie wątku „Królewicz-jeż” (w PBL nr 441) i „Poszukiwanie utraconego współmałżonka” (w PBL nr 400, 400 A, 400 C).

7. „O brzytwach i nożach”, AE, t. 27. Dokładny odpowiednik w Krzyżanowskiego PBL nr 451 (21 zapisów).

8. „O złotej jabłonce”, AE, t. 29, wariant bajki „Bracia zdradzieccy”, notowanej w PBL pod numerem 301.

9. „Bajka o smoku”, AE UMCS, t. 22, znana jako wątek „Królowa i smok”, w PBL nr 300.

10. „O dwunastu zbójach”, AE, t. 27. Wariant wątku „Dziewczyna w zbójcekiej chacie” notowanego przez Krzyżanowskiego PBL nr 955. W AE UMCS zapis w Dorohuczycu (nr 11, t. 9A).

Wcześniej bajki Józefy Pidek były publikowane dwukrotnie: Izabela i Jerzy Bartmińscy, pt. *Teksty lubelskie z Bychawki*, „Język Polski” XLV (1965), s. 31–37 (bajka „o złotym prosię” i o „śmierci-kumie”), także komentarze dialektologiczne; Jerzy Bartmiński i Jolanta Ługowska, *Bajki lubelskie w przekazie Józefy Pidek* w „Literaturze Luwowej” 1980, nr 1–3, s. 95–105 (3 bajki: „O sultanie”, „O królewiczu zamienionym w gada” i „O jemiolce”) z komentarzem językowym i folklorystycznym.

1. O złoty kaczce

Był sobie chłop — tożenił sie z drugom kobieto. Piersza mu umarła. Więc ton miał córke i tona miała córke, ale ta macocha tej pasierbicy bardzo nie lubiła. Tak, że juz tona nie mogła wytrzymać, tylko wciyż chodziła i płakała aby. Razu jednego — posła sobie z tego zmartwienia do łogrodu. Jidzie przez togród, przez taki, aleje, patrzy — siedzi trzech dziadków. Anu, tyny mówiu:

— Dziewcyyno, może byś nam jako jałmużne dała, łofiarowała coś!

— Ej, coz wam, powieda, dziadkowie dam, kiedy ja mam aby trzy grosiki! Anu to nic. Dała jim po grosiku. Jeden mówi tak: — Ody mnie, jak bedzie sie śmiać, zeby ji róża z gęby leciała. Drugi mówi tak: — Ody mnie, jak bedzie płakać, zeby ji perły leciały. A trzeci mówi tak: — A ja, ody mnie, jak wsadzi rynke w wode, zeby wszystkie — rybki złote do ni leciały.

Dobrze. Przysła, zacena ta macocha na niu krzyceć, ona zacyna płakać, zasypała te chatupe perłami (bo to taka była nizitka lepianka). Potem sie jakoś roześmiała — nasypało sie ty rózy pachniący łogromnie duzo. Taki

zapach, że ni mogły wytrzymać, tylko musiały wyjść z tego mieszkania, bo bardzo duszno było od tego zapachu. Ano, macocha jo sie pyta, dzie była. Łona zacyna mówić — jesce więcy sie nasypało. Włożyła ryke w wode, zacyna zmywać — lecu do nij te rybki. To macocha widzi, co to jest, pyta jo sie: — Dzieś ty była?

— Ano, to wyście mie, matulu, bili, poniewierali tak. Jakem sie tak bardzo zasmuciła, zmartwiłam sie, postam do łogrodu. Jide przez łogród, patrze — tam na ławecce siedzi trzech dziadków. Proso mie to jałmużne, ale ja mówie tak: — Kiedy ja ni mam, tylko mam trzy grosiki. Dałam jim po grosiku ji jeden powiedział, zeby mi perły z óc leciały. Drugi — zeby mi róża pachniunca z ust leciała, a trzeci powiedział: Jak włoze rynke w wode, zeby złote rybki do mnie leciały.

To ta macocha dała ty swoji córce piniędzy dużo i powiada: — Idź ty, stary dziadu, zaprowac moje tam córke do tego łogrodu, bo łuna nie wiedziata dzie. Wyprowadziul ju, posta, a łun sie wrócił. Jeszcze z daleka patrzy — siedzi trzech dziadków. Juź szykuje te piniundze, dała jednemu dużo piniędzy, i drugiemu, i trzeciemu, ale te dziadki mówio tak, co ty dziwcynie za to łucynić. Jeden goda tak: — Ode mnie, jak sie bedzie śmiać, zeby ji ziaby leciały, a drugi mówi tak: — A ody mnie, jak bedzie płakać, zeby ji jaszczurki i źmije leciały. A trzeci mówi: Jak se włoży rynke w wode, zeby wszystkie do niej gastwo, jakie tylko jest, sto.

Ano, przysta, ta matka zacyna jo sie pytać, ciekawo jak — nasypało sie tego gadostwa cało te chatupe! Zacyna ta matka jo besztać, zacyna płakać — jeszcze więcy, włożyła rynke w wode — wszystkie gady do niej leco, węże, jaszczurki i źmije wszystkie.

Ano nic. Ale ty, co ji leciała ta róża, słuźul brat łu króla, za furmana. Ji dopiero łun powiedo, ze ma tako siostre, do króla tak sie ozniesto juz, ze tak ta róża ji leci. Ten król kazał przyprowadzić jo tamuj. Dobrze. Więc ta macocha wzina, nadstawiła swoje córke. Nie ju, tylko swoje córke. Poszła łuna tam — jak tu na króleskich pałacach — zaczynaju do ni mówić, ta zacyna mówić — nasypało sie dużo tego gadastwa. Roześmiola sie — jesce wincy, zaczynaju beśtać ju tam, chcu jo wyprowadzić, zacyna płakać — jeszcze wincy. Włożyła rynke w wode — wszystkie gady do ni lecu.

A tam stoi ten brat, co to niby jego jest, a nie jego siostra rodzono. Ji ten król sie bardzo rozgniewoł, jak go rynko łuderzył w twarz, tak łun sie przewróciul. Przewróciul ji nieżywy. No, juź doktorzy, wszyscy, nie mogu go ocudzić. Ale łun tak zabity jest, a nie zabity, taki rumiany, tak jakby spał.

Ano, juz go wzieny w trumne, wyprowadziły do kościoła, jak to jest zwycaj downy na noc wyprowadzać. Stoji łun na katafelu. Ale dopiro wieczór zjawia sie u tej siostry taki jeden dziadek: Wis, powiedo, mas te piórecka,

jak bedzies chciała do niego polecieć, to weź te piórecka ji włożys na siebie, to sie łobrócisz w kacuchne ji polecisz do niego. Dobrze. Łuna poszła, zrobiła tak. Wiecór nadszed, tam w kościele była syba wybito, wzina te piórka na siebie podkładała — zrobiła sie z ni kacka. Poleciała, pchnena tym łoknem. . . Oj, płace nad tym bratem, łoj płace ze jaz, płace. Nasypało sie perłów, cały kościół zasypała perłami. Potem roześmiała sie łumyśnie, nasypało sie ty róży. Ubrata te tromne tak ślicnie ze jaz jaz! Przychodzi rano kościelny do kościoła, patrzy — zdumiał sie: w kościele zapach łogrumny, łogrumnie róża pachnie, ta pachniąca róża. Patrzy — perły, zasypany kościół kwiatami i trumna ubrana.

No, dali znać do księdza, ksiądz do króla. Ten król przyszed, zobacuł, powiedo, zeby nie chować jeszcze go.

Na drugo noc posprzątały to wszystko, ta siostra wzina tez te piórka na siebie, znuz tym oknem poleciała do tego kościoła. Oj, płace — jesce wincy [perłów] sie nasypało. Jak sie roześmiała — jesce wincy ty róży sie nasypało. Ubrata te trumne ji te piórka [włożyła] na siebie i znów wyleciała łoknem. Przychodzi rano, jesce rani kościelny do kościoła, ciekawy, co jest. Jak wesed, stanuł zdumiony, bo cały kościół zasypany perłami ji różu, trumna łubrano, ze trumny nie widać. No, daje znać do księdza, ksiądz zaroz do króla, przychodzi król, kosał zaraz to wszystko pozmitać, posprzątać, jesce go nie chować.

Na trzecio noc wzion ten król sobie sable, posed do kościoła, wloz sobie za łottorz i pilnuje. Siedzi, siedzi, nic, cichuteńko, nie nie widać. Kole północka patrzy, przylatuje bioluteńko kacka. Strząchnena te pióra z siebie, oj płace, oj płace, tak ze jaz jaz! A łun siedzi ji przyglondo sie. Potem roześmiała sie, nasypało sie ty róży. Ubira te trumne. A ten wziun znieznacka, jak łuna nie widziała, te trumne to różu łubirała, podskoczuł, ji sablu pióra porozrucuł i łuna nie miała juz tych piór i nie włożyła na siebie. Dopiruz ju wziuł, bardzo była ładno, przystojno ji ożeniuł sie z nio.

Jak tego brata miały juz chować, ta siostra sobie wyszła, jidzie i tako smutno coś łuna, tako bidno, łuna za króla wyjdzie. . . Ale dziadek taki jidzie i powiedo: Cego ty płaces? A powiedo, bo to brata mego maju chować, juz nieżywy, a ja mam wyjść za króla. On pado: — Nic, naderźnij peda swój średni palec, posmaruj tego brata krwiu. Łuna tak zrobiła, ten brat wstał, a te macoche, i te córke, wzini ćtery konie, jich do tych kuni poprzcypiały puściły w pole i ich kunie te porozrywały. I una wyszła za tego króla, tego ojca do siebie zabrała, bardzo im potem już dobrze było i ten król bardzo tego brata ji obdarzuł bogactwem, że bardzo mu było dobrze.

I ju skończone.

2. O kurzyj nózce

Był dziad i baba. Dziad miał swoje córke, baba miała swoje córke. Ale ta baba te dziadowe córke wciyż biła. Tak ju biła! Ano, powiedo tak: Stary, weż ju i wyprowadź do lasu! Nu, ten stary wziun wałek, wziun maglownice (jak to na wsi — to magluj chusty) i powiedo: chodź, pójdziemy na jagody! Posty ony do lasu na te jagody. Zbiro, zbiro... Zbiroj tutaj, powiedo, ja pójde dali troche. A un pomaluśku, chytkiem i ucik ji. Una zbira i woło: Tatulu i tatulu, i tatulu, a tego tatula ani widku. Anu naraz dochodzi do takiego brzegu, patrzy — idzie pani na kurzy nózce.

— Cego ty dziwcyyno płaces?

— A bo mie, pedo, tatulo odyšli, wiecór sie robi, boje sie, nie wiem gdzie póść.

— Ano, może byś posta do mnie na służbę?

— A juści bym posta.

— A to chodź, siadaj!

Wzina ju ta pani zawiezła do siebie. Ale ta pani miała pieska i kotka. I una pedo tak: Piesku, przynieś drzewa! — To una pójdzie, przyniesie. Kotku, rozpol ogień! — To una pójdzie rozpali. Piesku, pościel łózko! — Una pójdzie, pościel. Tam piesku przynieś wody, wszystko posprzątaj, powykurzój wszystko! — To una wszystko robi. Ta pani cały rok koze pieskowi i kotkowi, a una za tego pieska i za kotka robi.

Ale rok sie kojńcy. Może byś, pedo, juz chciała pójść do ojca, może co sie sprykrzyło? — A juści bym posta. Anu, to chodź, pedo, po zaptate! No, idu. Idu, przychodzu do stajni. Una pedo: Chtóry kuń zarzy, to bedzie twój. Zarzało ślicnych takich čtery kunie — to bedu twoje. Posty do powozów. Chtóry sie powóz rusy — to bedzie twój. Rusył sie taki ślicny powóz, to bedzie twój. Posty do furmanów. Chtóry sie furman roześmieje — to bedzie twój. Roześmiol sie taki młodziutki, ślicny ten furman, ano to bedzie twój juz. Ido do krów. Chtóro krowa zarycy — to, pedo, bedzie twoja. Zarycalo takich čtery krów ślicnych, raniaściutkie*, duże, ładne, a to bedu twoje. Posty do kufrów. Chtóry sie kufer rusy — to bedzie twój. Rusył sie ugrumny taki kufer, to bedzie twój. Ano, wzina to wszystko, zabrała i jedzie.

Jedzie, una siedzi, ten furmon jedzie i wszystko za niu idzie. Dała ji pani i tego pieska, i chleba, i masła tyz na droge. A ten piesek co uleci, to juz z kolan skocy i mówi:

Dziam, dziam, dziam dziamula,
jedzie dziadowa córula.

* od gw. graniasty 'ciemnoczerwony'

*Przed niu szczęk, za niu brzęk,
wszycko złoto wiezie.*

*To ona posmaruje chleba masłem, do mu, temu pieskowi, do, te piesek
znu zji i leci i znóz mówi, woło:*

*Dziam, dziam, dziam, dziamula,
jedzie dziadowa córula.
Przed niu szczęk, za niu brzęk,
Wszycko złoto wiezie.*

*Znuz temu pieskowi posmarowała tego chleba i znuz mu rzuciła. Ten
piesek jeszcze niedaleko domu i znowuz leci i woło:*

*Dziam, dziam, dziam, dziamula,
jedzie dziadowa córula.
Przed niu szczęk, za niu brzęk,
Wszycko złoto wiezie.*

*To ona znuz posmarowała chleba masłem, temu pieskowi dała. Ale
przyjeżdżo pod te chałupe, ta macocha wyjrzała, patrzy — co to takiego?
Ćtery krów, ćtery kunie, kufer taki na wozie... Anu, pyto ju sie — co to,
gdzie una była, jak? A una powiedo:*

*— Wicie, wyście mnie matulu bili, dokucaliście mi, tatulo mie wyprowa-
dzili, pedo, ostawili mie w lesie i, pedo, jechała pani na kurzy nózce i pytała
mie sie, cy bym nie posta na służbe. Jo powiedziałam, ze póde i dała mi tego
pieska o! wysłużyłam se bez rok. A co w tym kufrze je? Otwirajo tam — cały
kufer złota! No, ten furnol z nio sie ożenił, wesele to sie odbyło.*

*Ale ta baba już nie może wytrzymać. Anu, pado, idź ino ty, stary dziadu,
wyprowadz moje córke tamuj, w to samo miejsce! Anu, wyprowadziul ju w to
samo miejsce, wzion wałek i maglownice. Idź, powiedo, zbiraj te jagody, a jak
ja bede sed, to bede stukol o wałek, o maglownice, to ty przydzies do mnie.
Ano, jak ona odysta, oddaliła sie, to un wzión i ucik ji do domu. Ano una
idzie, idzie przez las, noc sie robi, zacyno plakać, juz sie boi. Ale dosta do
brzegu, patrzy — jedzie pani na kurzy nózce: — Cego ty, dziewczyno, płaces,
cego chces? A una już wyglądała, troche sie boła, ale wyglądała ji, ty pani.
A — powieda — tatulo mie odyśli i boje sie, noc sie robi. — A moze być
posta do mnie na służbe? — A juści bym posta. — A no to siadaj!*

*Ano, przyjechały. Ta pani mówi: Piesku, rozpol ogień! — To ten piesek
pójdzie rozpoli. Kotku, przynieś drzewa! — To ten kotek pódzie, przyniesie.
Tam, kotku, umyj! — To kotek pozmywo. Piesku, pościel łózko. Piesek robi.
Ano rok sie kujńcy, moze bys posta juz, pedo, do ojca, bo ci sie może
uprzykrzyło tutaj, jest ci smutno? A juści, bym posta. Ano posty najpirw*

do powozów. Chtóry sie powóz, pedo, rusy, to bedzie twój. Rusył sie taki stary, starińki grot, ze jaz — to bedzie twój. To idu do furmanów. Chtóry sie furmon roześmieje — to bedzie twój. Roześmiał sie taki stary, taki garbaty, ślepy na jedno oko, taki nijacejki, kulawy, a to bedzie twój. Ona sie tem nie dowolni, jo to wcale nic nie obchodzi. Idu do krów, Zamrucato ćtery krów, takie suchyjńkie, ze jaz. Anu, to bedu twoje. To idu do kufarów, patrz — a tam kufarów tyle stoi. Ta pani powiada: Chtóry sie kufer rusy, to bedzie twój. Ruszył sie kufer jesce winkszy jak tamten. Och, ona już sie cieszy tem kufrem, ze tam jesce wincy bedzie miała złota jak tamta, bo juz sie tam tym furmanem i tymi krowami i nicem nie cieszy, tylko tem kufrem.

Ano, dała ji pani tego chleba i masła, dała ji tego pieska tyz, z co tam cały dzień chodził i robił i jedzie. Jedzie, ale ten piesek co leci, leci, to:

Dziam, dziam, dziamula,
jedzie babina córula.
Przed niu pisk, za niu wrzosc,
wszystkie gady wiezie.

Ta ta złapie tego pieska, zbije, zbije i puści go. To ten piesek znuz leci:

Dziam, dziam, dziamula,
jedzie babina córula.
Przed niu pisk, za niu wrzosc,
wszystkie gady wiezie.

To ta znuz złapie tego pieska, zbije, zbije, nie do mu tego chleba jeść i znuz ten piesek woło:

Dziam, dziam, dziamula,
jedzie babina córula.
Przed niu pisk, za niu wrzosc,
wszystkie gady wiezie.

Ano ten rok dochodzi, ta matka wyglądo, ze jaz jaz! Patrzy — jedzie. O — jedzie, pedo, moja córunia, juz jedzie! Wylatuje na droge. O, jaki ty kufer wiezies! Jesce winkszy, jak tamta! Na krowy żodno nie patrzy, otwiraju, jeszcze nie zdjiny tego kufra, juz otwiraju do niego. A tam było pełno gadów rozmaitych! Zaroz to wziny i złapały je, łby pougryzały i juz sie z nimi skojńcyło.

3. Jak przędła na błoniu

Był dziad i baba. Dziad miał swoje córke, baba miała swoje córke. Te córki, jak to dawni, chodziły do karczmy na prządki. Jak to sie mówi — przędły. To ta matczyna córka nigdy nie naprzędła tych wrzecion, tylko dokazywała w karczmie, tajnicowała, a ta druga przędła i naprzędła wrzeciona. Jak wysty obydwie (bo chodziły obie) to ta matczyna córka ji odebrała wrzecion, jeszcze jo nabiła, żeby nic nie mówiła.

Przychodzi do domu, to ta macocha: Widzis, una naprzędła dwa wrzeciona takich dużych, a ty nic ześ nie zrobiła, ty próżnioku! Biła. A ta mówi, ze una przędła, tylko tamta ji odebrała. Nieprowda, nie wierzy.

Anu naraz ta córka dziada powiada: Tatulu, tam była taka chatupka, na błoniu stoła... Tatulu, byście mi, powiada, szczyp urąbali! Matula mnie zawdy biju, una, powiedo, nigdy nie naprzedzie, jo naprzedę wrzeciona, to una mi odbirow. Więc ten ociec udziabał ji tych szczyp, no i posty. Ta macocha nie wiedziata, gdzie ony posty. Posta ta posta do karczmy — ni ma, tylko ta jej córka tańcuje ze jas. Kądziel jak wzina, tak przyniesta nazod. Ano. A ta przędzie, przędzie, przędzie na tym błoniu, scypami tymi świci. Koło północa słucho — szum taki! Przyloto pan taki: — Dziwcyyno moja chodź ze mnu w taniec! Jakzes ja mam pójsć z tobu w taniec, kiedy ni mam trzewicków. Polecioł, przynioś jej trzewicki. — Dziewcyyno moja, chodź ze mnu w taniec! Jakzes ja mom z tobu póść w taniec, kiedy ni mom pojńcochów. Polecioł, przynioś ji. — Dziwcyyno moja, chodź ze mnu w taniec! Jak ja mam póść z tobu w taniec, kiedy ni mam spódnicy. Polecioł, przynioś ji. — Dziewcyyno moja, chodź ze mnu w taniec! Jak mom póść z tobu w taniec, kiedy ni mom fartuska. Polecioł, przynioś ji. — Dziewcyyno moja, chodź ze mnu w taniec! Jak jo mom póść z tobu w taniec, kiedy ni mom gorseta. Nu, polecioł, przynioś ji. I tak grzebyków, wszystkiego. Wszystko ji przynioś pojedynco. Dobrze, Dziewcyyno moja, chodź ze mnu w taniec! Ano, powiedo, kiedy już ubrała sie, ni mom lusterka. Polecioł, przynioś ji lusterko — przejrzała sie, wycesata sie, ubrała sie... Ale, pedo, jesce sie muse umyć! Idź mi przynieś na przetaku wody. Polecioł. Co nabierze ty wody z rzyki, to jesce nie doleci, z tego przetaka mu wyleci. Północ juz wybiła, pies zaszczekoł, a kur zapioł, wszystko znikło. Una tych dwa wrzecion naprzędła, przysto do dumu, a ta macosyna córka — ni ma, ni ma ji. Ni ma ji, późni przychodzi. — Ile naprzędłaś? — A, powiedo, una mi odebroła. A kiedy nie, nieprawda, bo una była na błoniu, ale takie, powiedo, ubranie mo, widzis? Kiedyz ty, pedo, oszukujes! No juz ni mo jak sie wymotać od matki. To ta matka do ty pasierbicy: — Dzieześ ty była? Jak to byto, ześ ty tyła takie ubranie ładne dostoła i trzewiki, i pojńcochy, i wszystko, wszystko. A una powiedo tak: Ano

widzicie, postam, tatulo jak mi urąbali scyp, tu juzem tam przędła, przylecioł taki pan i wołół mie w taniec. A jo powiedziałam, ze ni mom trzewików, ni mom spódnicy, ni mom pojńcochów, a to gorseta, potem, powiedo, mówie, zeby mi przyniós na przetaku wody, zebym sie umyła.

Dobrze. Na wiecór koze ta baba: Nu, udziab stary scyp, tylko wincy jeszcze jak tamty. Ten stary dziod udziabał te szczypy. Wiecór aby, to juz nastawiła se kądziel i idzie. Ale przędzie i nie przędzie. Juz i prząć nie chce tylko patrzy aby w okno, cy tu nie przyleci jaki, tego ubrania zeby ji przyniósł. Ale słucho — leci taki pan. Otwiraju sie drzwi, przylecioł. — Anu, dziwcyno, chodź ze mnu w taniec! Jakzes jo mom, pedo póść z tobu w taniec? Ni mom trzewików, ni mom pojńcosków, ni mom fartuska, ni mom spódnicy, ni mom gorseta, ni mom korali, ni mom grzebyków, ni mom lusterka. Polecioł, wszystko od razu ji przyniós. No, ubrała sie, ale powiedo, przynieś mi na przetaku wody! Polecioł, niesie, co niesie, to mu sie ta woda wyleje. Ale siedzi ptosek na takim drzewie i powiada tak: zalep, zalep, zalep, zalep. Un błotem zalepiuł, wody ji przyniósł. Umyła sie. Jak jo weźnie, jak weźnie tajńcować, jak zacnie tańcować! Leb ji ukręciuł, wsadziuł w okno, kamień wsadziuł ji w zęby aby i znikło wszystko.

A jo ni ma rano, macocha tak wyglądo, oj, leci tam na to błonie. Oj, pedo, moja córunia aby w oknie siedzi i śmieje sie. Wyglądo juz. Przychodzi, a to una niezżywo, bo ji teb ukręcioł diabol, bo wszystko od razu ji przyniós.

I juz sie skojńczyło.

4. Zaczarowana fujarka

Był ojciec, miał trzy córki. Ta najstarszo bardzo była zazdrosna, bo do ty najmłodszy przyjźdżały kawalery, a do nij nicht nie przychodził. Ta średnia to jej nie zazdrościła.

Posły do lasu, wzina jo ta siostra zabiła ta najstarsa te najmłodsu. A ta średnia musiała ji przysiądz, ze nie powi. Ju zabiła, pochowała pod jaworem, pod takim jo przygrzebała. Ni ma, przysty — no ni ma! Jak to dawni po lasach były rozmaite dziki, wilki, żwirzyna. No dzieś sie zapodziata! a no gdzie una jest? Ano gdzieś odyszła od nas, ni ma jo. Ano płace ojciec, matka, ni ma jo! A to we dworze było, bo to fornal był dworski. Ni ma.

Ano naraz pognał dworski pastucha do lasu bydło. Pognał te krowy, pasie, ale trza by utnnąć tego jaworu, jak to fujarki pastuchy robiły. Wyrźnuł tego jaworu, zrobiuł se fujarke, wložuł, zacyna grać. A ta fujarka mu gra sama:

Graj pastuszku, graj,
Boże ci dopomogaj!

*Starszo siostra zabijała
a młodszą mi nie dawała,
graj pastuszkę, graj!*

*Sie bardzo zdziwił. Co to ta fujarka tak gra, czy mu się tak przedstawia aby?
Wzcion drugi raz. Wzcion aby, znówuz ta fujarka gra:*

*Graj pastuszkę, graj,
Boże ci dopomagaj!
Starszo siostra zabijała
a młodszą mi nie dawała,
graj pastuszkę, graj!*

*Przygnał do domu, do dworu to bydło i mówi tam do rzońcy: Nu, panie
rzońco, zrobiłem fujarkę, ale niech pan rzońca zoboczy, jak ona gra. Rzońca
się śmieje. Cóż będzie od pastucha fujarkę tak zwykle nożem wyrznięto brat?
Nie chce. Ale ten go naligo: Niech tylko pan rzońca weźnie, zoboczy co ta
fujarka będzie grać! Jak ona będzie grać. Już ten rzońca wzion, tylko włożył
do ust, a ta fujarka:*

*Graj, rzońcuniu, graj,
Boże ci dopomagaj!
Starsza siostra zabijała
a młodszą mi nie dawała,
graj, rzońcuniu, graj*

*No to niesie ten rzońca do pana, do samego dziedzica te fujarkę. Wzcion ten
dziedzic, powiada: No cóż ja będę na fujarkę... Ale niech dziedzic ino zagra!
Co ta fujarka będzie grała. Wzcion ten dziedzic. A ta fujarka mu gro sama:*

*Groj, paneńku, groj,
Boże ci dopomagaj!
Starsza siostra zabijała
a młodszą mnie nie dawała,
groj, paneńku, groj!*

Wzina ta dziedzicka, znuz ta fujarka:

*Groj, dziedzicka, groj,
Boże ci dopomagaj!
Starsza siostra zabijała
a młodszą mnie nie dawała,
groj, dziedzicka, groj!*

*No, skończyło się na tym, trza wołać tego ojca i ty matki, co ta zginęła, ni
ma ją. Przywołały tego ojca, ten ojciec przyszyd z matką. Wzcion ten ojciec,
a ta fujarka gra:*

*Groj, tatuniu, groj,
Boże ci dopomogaj!
Starsa siostra zabijała
a młodsza mnie nie dawała,
groj, tatuniu, groj!*

Ten ojciec aż struchłot, że to jest jego córki głos! Ano, ta bierze matka. Ta matka gro, ta fujarka znów ji gra:

*Groj, mamuniu, groj,
Boże ci dopomogaj!
Starsa siostra zabijała
a młodsza mnie nie dawała,
graj, mamuniu, graj!*

Wołajo tych siostrów. Ta średnio przysła, ta starso nie chce przyjść w żoden sposób, nu ale przysła! Jak przysła, to zaceni grać. Wziena ta średnio siostra, a ta fujarka ji gro:

*Groj, siostruniu, groj,
Boże ci dopomogaj!
Starsa siostra zabijała
a ty ześ mnie nie dawała,
groj, siostruniu, groj!*

Dajo ji, una nie chce wcale, ale tylko wzieny, przyłożyły ji do ust, a ta fujarka już gro:

*Nie groj, siostruniu, nie groj
Boże ci nie dopomogaj!
Bo ty ześ mnie zabijała
a młodsza mnie nie dawała,
Nie graj, siostruniu, nie graj.*

Wienc ojciec się bardzo rozżalił i wygnał jo od siebie i nie chciał jo widzić, za swoje dziecko wcale mieć!

5. O pannie, co nie chciała iść za mąż

Był taki pan i miał córke. Ale bardzo ładna była, przyjeżdżały do niej kawalery, on nie chciał jo wydać za mąż. Ano powieda tak — że jaż przyjedzie z zielonymi wśami. Dobrze.

Naraz przyjeżdża z zielonymi wśami, z takimi swojemi już, we czterech przyjechali na karych kuniach. Anu, do ślubu, una ptace, nie chce iść. Ale ojciec jej przymusowo, tak powiedział, tak musi być.

Po ślubie ona sobie bardzo smutna, zasmucona wyszła do ogrodu, ale patrzy — chodzi taki kunik parsywy, pasie sie. Anu, tan kunik do nij przemawia: Cego ty dziewczyno tak płaces? — A bo, powiedo, ojciec mnie wydał za muź za tego z zielonymi wśami, a ja nie chciałam iść. Ale powiedo tak ten konik: Jak ty bedzies iść, jechać, jak bedzie cie chciał zabirać, to ty chciej, zebyś ty mnie wziena. A jak un ojciec ci powie, że nie, to ty uprzyj sie, on ci dopiero potem pozwoli mnie wziuńść. A jak bedzies jechać, postysys smote. To poproś, zebyś ty zesta. Rzuć chustecke ślubno od nosa i powiedz: Mężu, pozwól mi, to se zdymie chustecke ślubno, bo mi upadła. To on powie, ze nie. Ale ten jego kolega powie: A niech se zdymie, niech sie tyle ucieszys. A ty, jak te chustecke znajdzies, to nie siadaj na ten powóz jego, tylko mnie klepnij po prawem boku, bo ja bede sed za tobo, za tem pokojem powozem i siuńdzies na mnie.

Dobrze. Ona tak zrobiła. Ano, zabira sie, ona mówi ojcu, ze ona sobie weźnie tego parsywego kunika. A ojciec jij mówi: Na co ci, ja mam inne kunie, to co dom, jakie tylko chcesz. Ona — nie, tylko tego kunia chciała, tego parsywego. Un powieda: U mnie su takie kunie ładne, a una nie, tylko tego kunika. Una pada, ze nie pojedzie. Ano, niech se bierze. To go uwiązały za powozem, jedzie, jedzie, jadu — postyszala smote. Wzina rzuciła ślubno chustecke. Oj, mężu — powiada — chustecka mi ślubna spadła! A na co ci tam, tam ci nie bedzie brakować tych chostecek. A ona go prosi, a ona go prosi... A ten drugi: A niech, pedo, stanie, stanie. Niech ona sobie zejdzie, niech una sobie weźnie te chustecke. To una po te chustecke nie leci, tylko na tego kunika siadła, klepna go po prawym boku trzy razy, a ten kunik jo wyniós w górę.

A uny na te słowa, jak obaczyły, ze ju ten kunik niesie, to ona mundurzejsza jest jak my. Wyniós ju na tako okropnu górę kamiennu, same kamienie — i małe, i duże! Ten kunik stanął, una zysła z tego kunika, anu powiedo tak ten konik i wyjma nóż: Weź mnie teraz zarźnij! Una płace, nie chce. Cóz na takiej pustyni, zeby tego kunika zarźnena, sama ostanie. A ten kunik wszystko jedno mówi: Zarźnij mnie, pokraj jak najdrobniej. Zebyś na kazdym kamyku położyła ten kawatecek. Una wzina zarźnena tego kunia, pokrajała, zacyno kłaść, wstajo za nio ludzie. To juz sieko to mięso i sieje. Wstaju ludzie, pałac okropelny taki, królewic, wszystkich uratowała, bo to było miejsce zakłete. Więc późnij ten królewic sie z nio ozenił i juz tam pozostała, a do ojca nie powróciła. A była z nimi pojechała, to byli jo zawieźli, bo to byli diabłowie, do piekła.

6. O królewiczu zaklętym w wieprzka

Był dziad i baba. Ano nie mieli dzieci. Ano ta baba: — Poszedbyś stary, może byś kupił jakie prosie, widzisz, co się nie zży wszystko się marnuje. Idź na jarmark! Wziół ten dziadzisko pieniendzy cały wór i idzie. Patrzy — prowadzi chłop wieprzka, guni gościńcem.

— *Tatulu, do sprzedania ten wieprzek?*

— *Do sprzedania.*

— *A ile chcecie za niego?*

— *A tylu kope pieniendzy, co i un.*

Tylu kope pieniędzy co i un... Wysypał ten dziad te piniądze, wzion tego wieprzka, przyprowadził do dumu. Anu, chcu go zagnać do chliwa tam, jak to jest na wsi. Ten wieprzek nie chce iść. Powiedo: — Tatulu, zaprowadźcie mnie do mieszkania! Ano przyszły. Przyprawadził, zagnały go, wsadziły go za piec. Siedzi ten wieprzek. Daju mu jeść, to ten wieprzek powiada: Tatulu, dajcie mi na talirzu jeść! To, co i wy zjicie! No, ten wieprzek — dajo mu. Aj to — powiedo dziad — widzisz, zachciało ci się, staro, takiego prosiencia. Tero wieprzek mówi.

Siedzi ten wieprzek jakiś czas, ano pozdnij powiedo tak: — Tatulu, byście poszli do króla, może ja bym się z tu królówno ożenił!

Ano idzie ten dziad. Boi się, bo to przeciez wieprzek, a mówi po ludzku. Idzie do króla i mówi, że mo takiego i takiego wieprzka, cy by się z królówno nie ożenił. Król ten powiedo tak: — Dobrze, ożeni się, ale jak jutro będzie złoto szoso od moich pałaców do twojej chatupy, a nie — to śmierć twoja.

Przychodzi. Widzisz — powiedo — staro, chciało ci się wieprzka, już moja śmierć.

— *A co król mówił?*

— *A powiedział, że jak będzie jutro złoto szoso od jego pałaców do mojej chatupy to się ożeni, a jak nie — to śmierć moja.*

A ten wieprzek postysał: — Tatulu, nie frasujcie się, nie! Wstaje rano dziad, patrzy — a tu złoto szoso od jego chatupy do królewskich pałaców (bo to nie było tak bardzo daleko).

Ano za jakiś czas koże mu ten wieprzek iść.

— *Tatulu, może byście poszli do króla, to ja bym się z królówno ożenił! Ano, ten dziad idzie. Znowuz ty babie mówi:*

— *Widzisz, zachciało ci się wieprzka! Tero to już będzie śmierć moja. Posed, znowuz mówi że ma takiego i takiego wieprzka, chce się ten wieprzek z królówno ożenić. A ten król mówi tak: — Dobrze. Ożeni się, ale jak jutro będzie po sto kobył, kole każdej kobyły żrybie, złote grzywy i złote pęciny u kobyły i u żrybiąt. A jak nie — to śmierć twoja! A jak bedu stały kobyły rzędem*

— to sie ożeni z królowno. Dobrze. Przychodzi, Widzis, staro, tero to już śmierć moja! Sto kobył ma być, kole każdej kobyły żrybie i złote grzywy, i złote pęciny! A nie — to śmierć moja. A ten wieprzek ustyszał: — Tatulu, nie grasujcie sie, nie! Rano wstaje, patrzy — stoi rzędem sto kobył, koło każdej kobyły żrybie i złote grzywy, i złote pęciny.

Ano, idzie ten wieprzek do tego króla sie żenić tamój. Wyciąga łape, wita sie z tu królownu, ta królowna płacze, nie chce iść, dzie to za wieprzka! Rozkaz królewski — musi iść. Do ślubu ten wieprzek idzie, wyciągo łape — no, po ślubie. Ido spać. Ano una se pościelata na łózku, a temu wieprzkowi kole łózka rzuciły tam take smate stare. A ten wieprzek położył sie na tej smacie. W nocy una sie przecycho, leży kole ni taki ślicny królewic. Powiedo: — Widzis, ja w tej skórze już bede chodził niedługo. Jesce rok mom chodzić. Więc, powiedo, sie nie odcaruje mnie, bo ja jestem zaklęty zacarowany.

Ano rano wstała una tako wesoto, chodzi juz sobie, spiwo, ta matka ju sie pyta, czego tako wesoto. Nie chce mówić! Jak zaczyna ta matka, jak zaczyna — powiedziata ji, ze ten wieprzek skóre z siebie zrucil, ze to jest królewic. A matka powiedo tak: — Jak sie położysz, to ty nie śpij, tylko jo weźnies, jak on uśnie, te skóre i pomalu zrucisz z łózka nogami. A jo postawie bretfanne węgli, to mu sie spali ta skóra i nie bedzie miał, nie bedzie chodził.

Una tak sie uluchata. Jak un usnun, to una polalutku nogami zrucila te skóre, matka ta postawiła węgli, ano ta skóra sie poprzepalata, ni ma już. Rano przecycho sie, chce na siebie te skóre wziuńść — nie ma, poprzepalano. Jak jo wyrznon w twarz, tak jaz mu krew bryznena na koszule. I poszed. Tylko jej zostawił taki kłębek nici. I powiedo tak: — Jak bedzies mie chciała szukać, to po tym kłębku nici. A un sam posed.

Płace una, narzyka na te matke, że jaz. Anu, jakiś czas już jest, przykrzyło jej sie, wzina ten kłębek nici puściła. Ano, ten kłębek sie tocy, una idzie za niem po takich bagnach, po takich jeziorach rozmaitych, charszczach. Ten kłębek sie tocy a ona idzie po tarninach. . .

Idzie, idzie, a to juz dlugo sta, zmęczyła sie, sponiewierata sie. Anu, przychodzi, patrzy — stoi chałupka. Anu, ten kłębek sie tocy prosto do tej chałupki. O juz — powiedo — sobie tutaj odpocne. Przychodzi, a tu jest zamknięte na trupie zebro dźwi. Wchodzi, ten kłębek sie tocy, una wchodzi do tej chałupki, a tam siedzi carnoksiężnica za stołem.

— A toś ty memu bratu tak zrobiła! Jak złapie, zacnie bić. Zbiła, zbiła ju, tyn kłębek wyrzuciła i ju wypchnyna. Anu, una idzie, płace, tak ju zbiła sponiewierata. Patrzy — znów stoi chałupka. Znów ten kłębek tocy sie prosto do tej chałupki. Przychodzi, tam jest zamknięte za trupie zebro. Na trupie zebro — te dźwi. Anu, tam patrzy — za stołem siedzi czarnoksiężnica. —

A toś ty memu bratu tak zrobiła! Jak ju zbita, zbita, zbita, wypchnyna, wyrzuciła ten kłębek. Ten kłębek sie tocy a una idzie.

Idzie, patrzy — znów stoi chałupka, trzecia. Ten kłębek sie tocy prosto do tyj chałupki. Ta bierze ten kłębek, całuje, prosi go, zeby ten kłębek sie tam nie tocył, ale co go puści, to ten kłębek sie tocy, a una idzie za nim. Przychodzi do tej chałupy, drzwi sie otwira, a tam stoi kobita, gotuje juz obiad, kapuste. — Och, jak sie mas moja bratowo! Ach, sponiewierały cie te hyclówki, powiedo. Widzis, siądz sobie o tu! kole pieca, na tej ławie, odpocnij sobie.

Ano zacena sie z nio rozmowiać. Widzis, powiedo, on juz o tobie zapomniot. Tylko on sie żeni. Dzisiaj jego wesele. A o tam! Patrz, na rzyce sedzu procki. W żodnyj koszuli nie chce brać ślubu, tylko jak ciebie wyrznun w twarz, jak mu krew bryzgnyna, to un w ty koszuli chce brać ślub. I pieru, i nie mogu odeprać. A ty, jak pódzies, to proś ich, zeby ci dały, ty rusys aby kijanko, to sie puści. A uny mu nie powiedzo, że toś ty odeprała, tylko ze to ony. I un bedzie sie do ślubu szykował. A ty pójdzies, jo ci powiem dzie to wesele jest, to se stanes za drzwiami i jak un sie bedzie do ślubu juz zabierot, ubirot, to ty, powiedo, weźmies pieścionek ślubny rozłomies, to robi sie dwa gołębi. Jeden frunie tobie na ramie, drugi jemu. I bedu przelatywać. Un se dopiero o tobie przypumni i juz z tamto ślubu nie weźnie.

Nu, posta, odpocyna, najadła sie. Posta. Ano, — Boże dopomóż wam, ludzie! Ano, odpowiedziały.

— A co wy tu robicie?

— A o! pierzemy.

— Dajcie, może jo bym to uprała?

— Oj, ty idź, ty smoluchu. Ty byś tu uprała? My tyle pierzemy! Jak zacyna prosić! Nie można sie jej pozbyć. A jedno powiada:

— Daj jej, kijonke rzuć, niech ona tam upierze!

Ta tylko kijanko rusyła, ta krew sie puściła. To one te koszule złapały, lecu, pokazuju, ze tu juz une uprały. Anu, bardzo su zadowolune. No juz uprasowały te kosule, on sie juz ubirot do ślubu, ona posta na to wesele, stanena za dźwiami w sieni i stoi. On sie do ślubu ubirot, spojrzot w lusterko, ale coś sobie tak juz przypomniot. Jak tylko te krew mu odeprały z tej koszuli, tak sobie przypomniot coś o niej, ale wszyćko jedno — idzie do ślubu.

Ona wziena ten pieścionek rozłomala, zrobiło sie dwa gołębi. Jeden frunął do ni na ramie, drugi siad jemu na ramieniu. I przelatuju te gołębie. Dopiro on sobie przypomniot, w lusterku zaro jo zobacut, posed do niej. Ach, jak sie mos — powiedo — moja żuno! Tak ci hyclówki moje siostry sponiewieroty, bo mie zakleny. A widzis, powiedo, zeby toś mi nie spoliła tej skóry, to ja bytem aby rok pochodził w ni. A tak musiołem, powiedo, jeszcze

tyle pokutować i tyś tyle sie poniewierała tam. No, ale ci bardzo serdecnie dziękuję za to, żeś mnie odnalazła.

7. O brzytwach i o nożach

Była matka, miała trzech synów i jedne córke. I una zachorowała. A tam była taka woda zdrowia. — Ano, byście mi pošli, synowie, przynieśli ty wody! Posed jeden — stłuk zbanek. Posed drugi — urwał ucho. Posed trzeci — rozbiuł kunewke. Ale jak to kiedyś, takie były zakłęcia, bardzo dawno jeszcze: — A bodajśta sie w drobów poobracali! To te synowie poobracały sie w tych drabów. Poleciały i posty.

A ta matka chora leży, chora leży długo. Anu ta córceka juz rośnie. Ano powiada: — Mamusiu! Wszystkie maju braci, maju siostrów, a jo ni mom nic. A widzisz, powiedo, i ty miałaś trzech braci, tylko ja, jakim zachorowała, wystatam ich po te wode zdrowia. Posed jeden — stłukł zbanek. Posed drugi — urwał ucho. Posed trzeci — rozbiuł kunewke. I jo powiedziałam, zeby sie poobracały w drabów i uny sie poobracały i posty. Ta matka późni umarta, bo juz była staruszka, a ta córka sama zostata.

Ano, idzie szukać ich. Idzie, idzie, idzie, idzie, dosta do takiego okropnego lasu, noc juz zaskoczyła. Tu sie boi, patrzy — błyszczycy sie światetko w tym lesie. Stoi tako malutko chatupka. Przychodzi pod te chatupke, wychodzi do ni taki siwiuteński stary staruszek. Anu, powiada, co ty dziwcyno robisz? Jo tu tyle lat jestem, ludzko noga nie postata. A co ty tu robisz? a una powiedo: Ide braci szukać. Opowiedo: tak i tak, matka mi powiedziała, że so zamknięte. A, powiedo, cekoj. Jak moja celodź nie wi, to ty ich nie zdybies juz. Tylko musis sie przenocować u mnie. Ale, powiedo, jo jim tylko aby skurecke chleba i sklancecke wody. I tobie to dom. Doł ji to. A to był taki pustelnik. Rano wstot, doł ji sklancecke wody, skórecke chleba i un sobie ukrajoł, zjod, wysed z nio. Jak świśnie roz, zleciała sie wszyćka zwierzyna. Pyto sie o takich i takich, cy nie wiedzu. Mówio, że nie. Jak świśnie drugi ro, zleciały sie wszyćkie gady, jakie tylko su. Pyta ich sie, cy nie widziały takich a takich tamuj ji braciów? — Nie! Jak świśnie trzeci roz, zleciało sie wszystko ptastwo. Pyto ich sie: Możeście widzieli ptaskowie takich a takich tej dziewczyny braciów? Mówio, że nie. Ale dwa ptoki sie spóźniło. Przylatuju, un ich sie pyta. — Ano, widzieć widzieliśmy ich, stamtąd dopiero lecimy.

— A juk una tam dojdzie? Un koze im, zeby ju zaprowadziły. Kiedy una tam, powiada, nie dojdzie, bo tam trza iść po brzytwach i po nożach na taku góre wielgu. Una sie pokalicy! Anu, nie, poadaju ptaszki — my ji strzychniemy

z siebie pirze. I wszystko ptastwo jij strzychnyno, a ten staruszek powiedział tyj zwierzynie, tem gadom wszyćkim, zeby ju nie rusały.

Una idzie przez ten las, idzie z temi ptoskami, przychodzi do takij góry wysokij, patrzy — a tam so brzytwy i noże do góry tak powystorcane. Ano, rzuca te pióra i idzie, i idzie, juz ji zabrakło, bierze zzo siebie, rzuca przed siebie. Ale jeszcze ji za mało, jeszcze ji te ptoski strzychneny. Ano, dosta na zgórek. A jak na te góre wystła, to te ptaski odleciały.

Przychodzi, tam stoi ta chałupka. Patrzy — je trzy łózek, trzy stoliki, no, wszystkiego po trzy majo te bracio. Otworzyła do stolika najstarszego, bo te stoliki były pozaznocane, chtóry chtórego jest, a uny miały po bułce chleba, tylko jak sie popatrzyły na niego, nasycone były. Nie jadły go, nie krajały. Una se ukrajała najstarszego brata chleba, wlazła pod jego łózko i śpi, bo była bardzo zmęcuno.

Ony przychodzi, ten najstarszy otwiro do stolika. — Oho! Juz Pan Bóg skarał, bo mi częstki ujon. No, nic. Przenocowały sie i idu rano. Una wstała, posprzątała jem tam, znuz ukrajała se tego średniego brata chleba, znuz wlazła potem na noc pod średniego łózko i śpi. Oj, powiada, juz mnie Pan Bóg częstki ujon, bo mnie skarol.

Ano na trzecio noc znowuz uny poleciały, przyleciały. Ano una wlazła pod tego najmłodszego brata łózko, znuz potem se chleba ukrajała, najadła sie rano. Jak uny poleciały, posprzątała, pozmywała jem tam. Przyłotaju. Ale co tu jest? U nich nie było posprzątane, tero maju posprzątane. Ten najmłodszy otwiro pado: Oho! Juz i mie Pan Bóg skorol, bo mi częstki ujon, juz chlib napoczęty. Ale to musi u nas ktoś być, powiedo, bo tu nigdy nie mieliśmy posprzątane!

Szukaju, patrzu — a tu una siedzi pod łózkiem.

— Och, jak sie masz, nasza siostro! Jakes ty tu przysta?

Ona jem mówi, ze tak i tak, przysta, matka ji opowiedała... I ten staruszek te zwierzyne zwołol, ptaszki jo tu przyprowadziły, pierze jij dały. A oni powiedaju: Widzis, siostro! Ty z nami być nie mozes. Bo jakby nas to co napadło, to my byśmy ciebie tu rozdarli. Tylko my cie stąd wyprowadzimy. Chcesz nom pokuty ująć, to zebyś przez trzy lata nic nie mówiła do nikogo. To nom każdemu po roku pokuty ujmies.

Dobrze. Wyprowadziły jo, wyniesty stamtąd z ty góry. Idzie, idzie, noc ju zaskocyła. Jak to downo, styrty takie stoły po polach, bo to były dwory. Ano, wlazła sobie pod styrte i śpi. Bo gdziez pójdzie? Noc zaskocyła... Ale król jechol z polowanio. Ano, piesek za nim polecioł pod te styrte i szczeko, i szczeko tamuj! Król koze zejść temu furmanowi. Idź, pedo, obocz, co tam ten piesek tak szczeko, ujado tam koło tyj styrty. Ano posed, widzi, ze jest jakoś panna. Pedo: — Jest panna, ale nic sie nie odzywo. Ten król wziun

zesed sam. Posed, mówi do ni, pyta już sie, skund ona idzie... A ona była ogromnie ślicno, takie włosy miała, jaz **za** pas, mogła przysiąść takie warkoce! Ogromnie była ładno. Pyta ju sie skund ona, dzie idzie, una nic! Ano, kozoł ji sięć na brycke, una siadła. Przywiuz ju. Pytaju ju sie, jak to u króla na dworze: To, nie to, co tam, skund idzie, gdzie była, jak? — Nic, ani słowa. Ni niemowa, nicht nic nie wie, jako ona jest. Ten król ogromnie sie w ni zakochoł. Chce sie z niu żenić. A matka mu nie daje.

— Kiej ty bedzies z tako niemowu sie żenił, światowcem, nie wis, skąd uno jest, uno nic nie mówi. A un — Nie! I ożenił sie ten syn.

Jak sie ożenił, wybuchła wojna. Un pojechał na wojne. Una miała syna. To ta matka zawołała taki baby, jak to downi, nie było akuszerków, tylko baby takie były **po** wsi i doła ju dużo piniędzy, żeby to dziecko zatraciła dzieś, a do ni przysadziła psa, szczenioka małego. Un przyjizdza: — Widzis, nie mówiłam ci, że sie nie żeń! Mos, zamiast dzieci, to mos psy! Ano, trudno. Chowo tego pieska, chodzi z tym pieskiem. Na drugi rok wybucha znuz wona, on znuz jedzie na wojne.

Pojechoł na wojne, ona znuz miała syna. To ta królowo znouz zawołała ty baby, ty samy, znuz ji dała jescce wincy piniędzy, żeby to dziecko zatraciła. To ta wzina te piniądze i to dziecko, i posła. A una chowała te dzieci. Ano ta matka wzina przysadziła do ni kota. Un przyjizdzo z wojny: — Widzis! Mos! Zamiast dzieci, to mos psy i koty! A un sie rozplakoł, rozżołuł, żeby tu jo jakoś utrącić szkoda mu było bardzo. Nu, trza cekać, co bedzie. Może ona tu coś powie. Pyto jo se, mówi do ni, ona nic nie mówi, wcale! Ano **naraz** jedzie na wojne on. Ona znouz miała córecke. Znouz ta królowo zawołała ty baby, znuz dała ji jescce wincy piniędzy. To una wzina to dziecko, chowo to dziecko. A ta królowa przysadziła do ni rybe. Un przyjizdza z wojny — Mos! Zamiast dzieci mosz koty, psy i ryby, tero gady juz! No juz ni ma co robić, trza ju jakoś zatracić. To juz nie hunur mu na króla, co miał psa, kota, teroz ma juz gada, rybe taku. Anu. A ta baba chowo te dzieci, a ta królowo staro o tym nie wi. Co tu ji zrobić? Ano trzeba ju wywiżyć smołu. Smoły beccke wywiezły na pole, rozpuściły, w te smole trza jo rzucić. Nu, juz jo prowadzo w te smole i ten król, skoda mu, płace nad niu ze jas! skoda mu, ze jas jo. Ona była ogromnie ładno.

Ale dopiroz patrzy — a ta baba znouz idzie z temi dziećmi. Jedno za rękę prowadzi, bo to juz trzeci rocek miało, drugie na rękach niesie, trzecie na plecach. A te juz jo wzieny na ręki juz jo maju w smole rzucać, te, co to nie mówiła.

A dopiroz lecu bracio i krzycu: — Siotro mów! Szwagrze stój! Un patrzy, co to za trzech takich braci idzie, przystojne te bracia ji tyz były! Zatrzymoł. Dopiroz una przemówiła. A ta kobieta przychodzi — Patrz!, pedo, królu, to

so twoje dzieci! Nie koty, psy i ryby, to twoja matka tak zrobiła. Dała mi pieniądze tyle a tyle zebym dzieci zatraciła, a jo ci dzieci chowała! Ten król sie rozplakoł ogromnie, nad tymi dziećmi, przywitał sie z temi dziećmi, nie mógł sie utamować ten król! Nie hunur go było ale od płacu! I późni te matke wrzuciły w te smołe i dopiero te bracia opowiedziały, ze una im pokuty po roku ujena, bo una przez trzy lata nie mówiła.

I juz skońcune.

8. O złotej jabłonce

Był taki pan, miał trzech synów — dwóch mądrych, jeden głupi. Ale miał w sadzie taku jabłoń złotu, co rodziła mu złote jabłka. Ale co noc mu coś zrywało te jabłka i ni mógł nich upilnować.

Razu jednego mówi do tego najstarszego syna: Byś posed może, byś popilnował tych jabłek! Posel ten syn. Siedzi, wziun sobie szable, siedzi, siedzi — usnun, urwało mu coś jabłko. I ni ma. Rano patrzy — na ty jabłoni brak jednego jabłka.

Ano na drugu noc mówi ten ojciec na tego średniego: Byś posed ty, może byś dopilnował! Posed ten syn. Znuz wzion sobie sable z sobu, siedzi, siedzi do jakiegoś północkska, już mu sie spać zachciało, usnun. I urwało to jabłko. Ano.

Na trzeciu noc idzie ten głupi. A te mówiu tak: Idź ty, głupku! Myśmy go ni dopilnowali, a ty go dopilnujes! Wzion sobie sable ten głupi, wziun sobie stół, krzesło. Urwał gałązkę angrystu, położył na stole. Co mu sie spać zachce, to utknie głowu, uktuje go ten angryst. Kole północkska słucho — ogromny szum taki! Leci taka kobieta na siedem łbów, a un sie zerwoł od tego stołu i tnie, i tnie! Ściun. Ale to jabłko urwała. I tam była taka studnia pusta koło ich domu. I poleciała tam, i wpadła do ty studni.

Anu, rano un powieda do ojca, że tu do ty studni pusty wleciała ta kobieta na siedem łbów, taki, powieda, potwór. Anu, puszczać si. Najstarszy ten wzion dzwonek i powieda tak: Jak bedzie dzwonił, to zeby go wyciągnęli. Puszcza go, nawet do połowy go nie puścili, już dzwuni! Boi sie, wyciągnęli go. Puszcza sie ten drugi. Do połowy jesce nie odjechał, już dzwuni, wyciągnęli go. A ten głupi siad w wiadro, wpuszczaju go i wpuszczaju, i wpuszczaju. Liny zabrakło, nadstawili line, puścili go, ale słucha — stuknęło wiadro o taki komin. Ano jak to wiadro w ten komin stuknęło, on patrzy — a tam siedzi srybrna panna, srybrny ptak, srybrna klatka, i to złote jabłko.

— *Ach, co ty tu, powiada, robis? Tu za trzycimi drzwiami to jest, poeda, nasa matka. Tyś jo bardzo ściun, zmordowołeś jo, ona jes chora. Jak una by postłyszala, to ona by cie tutaj zajadła!*

— *A niech panna nic nie mówi, tylko niech panna siada!*

Siadła, wzięła to złote jabłko i tego ptaka srybrnego, te klatke i un zadzwonił, wyciągnęły ju.

Juz sie te bracia obydwu kluczo o te panne. Ten by sie chciał żenić i ten by sie chciał żenić. Ano puszcza ju drugi ro to wiadro. Puścili, idzie on znowu za te drugie dźwi. Ale tam siedzi złoto panna, złoty ptak, złota klotka i to złote jabłko.

— *Ach, co ty tu, peda, robis, to mamy matke za drugimi dźwiami, tyś jo, peda, bardzoe ścioneś zmordowałeś, ona choro leży. Jak ona by to postłyszala, to ona by cie tu, pedo, zajadła, udusiła by cie zaro!*

— *A niech panna nic nie gada, tylko ze mno idzie i siada!*

Wzięła tego ptaka, klatke te i to złote jabłko no i zadzwonił. Wyciągnęły jo.

Och, te juz sie o te by biły, te bracia obydwaj! Ale ojciec powiedo, że trzeba puszczać po niego jeszcze. Ano, to wiadro puścili, un poszed za trzecie drzwi, a tam siedzi dyjamentny ptak, dyjamentna klatka, dyjamentno panna i to złote jabłko.

— *Ano, co ty tu, pedo robis, tu nasa matka jest za tymi drzwiami, jakby cie tu, pedo, usłyszala, to ona by cie tu zajadła, boś ty jo bardzo zmordowałeś, ścioneś, ona choro leży. — Niech panna nic, powiedo, nie patrzy, tylko niech panna ze mno idzie i siada! Posła, zabrała tego ptaka, klatke te i to złote jabłko i zadzwonił wyciągać ju razem. Ona powiedo tak: Ty jak bedzies puszczał wiadro, pamintaj, żebyś nie siadł w to wiadro, bo te bracia puszcza kamin i ony by cie chciały zabić, tylko, powiedo ty idź za te drzwi! Una tam leży choro i jak tam wejdzies, to tnij, tnij, a te kawolki sei bedu zrostać i kicać. Jak ju zestnies, zmordujes, to tam, powiedo, bedu dźwi na prawo, to otworzysz te dźwi i tam stoi siwy kuń; klepnies go po prawym boku, to ten kuń cie wyniesie, a w wiadro zebyś nie siadał, bo ony by cie te bracia zabiły!*

— *Tak mu ta dyjamentna mówi.*

Dobrze. Zadzwonił, wyciągnęły ju. Oj, te bracia juz ty srybny nie chcu, tylko by sie z tu żeniły! A potem puścili wiadro i kamień, i myślały, ze go zabiły. Ano ni ma go, ni ma.

Za jakiś czas ten by sie chciał żenić i ten by sie chciał żenić, ale chcu dyjamentnu. A ojciec mówi tak: — Nic, nic tak, synowie! Tego najstarszego niech będzie ta srebna panna i srebny ptok, srebna klatka i to złote jabłko. A tego średniego niech będzie złoto panna, złoty ptok i to złote jabłko, złoto klotka. A ta dyjamentna niech ceko na tego, co go ni ma, tego brata co tam jesce nie powrócił.

No dobrze. To sie pożeniły. Już i rok i wicy una płace ze jas jas! Myśli, ze una go tam zacina, tam go dzie zabiła ta matka. Ni ma go, ni ma! A on jak ju tam wyciągneli, posed za te dźwi. Jak zacnie te matke ciąć, to te kawałki zacno sie zrostać i kicać! Ścion jo tu sablu, ścion i te dźwi otworzūt. Tam stoł siwy kuń, siod na niego, klepnuł go po prawem boku; ten kuń go wyniós na powierzchnie, na taku. Ale un wcali nie wie w jakim to kraju, w jakim okolicności je. Ano idzie. Złoz z tego kunia, kuń mu znik, idzie. Idzie, idzie — niesie chłop buty na raminiu. A co to, poedo, za buty niesiecie? (Jak to dawno dwoili, nie mówili „ty” tylko „wy”). — A to, pedo, so takie buty siedmiomilowe. Co stumpnąć to mile, a co skocyć — to dwie!

— A to mi dojcie, może i jo bym przymierzūt!

Ten mu doł te buty, un wziun wsadziūt na nogi, co stąpnie to mila, co skocy to dwie i już go ni ma. A ten krzycy: Ojjoj! Oddaj mi buty! A jego ani słychu już.

Ano used ju kawał drogi, zdjon buty i znuz idzie. Niesie na tym raminiu, ale ich nie widać już tych butów, tych siedmiomilowych.

Idzie — niesie chłop kapelus.

— Oj, powieda na co ten kapelus niesiecie?

— A, to — powieda — jest kapelus, jak włożyć na głowe, to już człowieka nich nie zobocy.

— A dejcie mnie, może jo bym przymierzūt, jak to bedzie!

Ten mu doł kapelus, wsadziūt ten kapelus na głowe, wsadziūt buty, co stąpnie to miał, co skocy to dwie, a ten krzycy: Ojjoj! Oddaj mi kapelus! A jego ani słychu już ni ma.

Ano dali idzie, patrzy — niesie chłop dwa drągi. — Na cóż te drągi na tem raminiu tak niesiecie?

— A, te su drągi, jak sie stuknie drąg o drąg to wojsko sie zrobi i muzyka.

— Ano, dojcie — powiedo — mnie, może i ja bym tak stuknun, zeby ta muzyka i to wojsko było. Ten mu doł te drągi, a ten już nie stukoł drąg o drąg, tylko włożył ten kapelus na głowe i te siedmiomilowe buty, co stąpnie to mila, co skocy to dwie, i już go ten, w tym kapelusie nie widzi, a ten krzycy, leci za nim i krzycy: Ojejej! Oddej mi drągi! A jego ani słychu ni ma.

A ta siedzi i płace, i chodzi, to już długi czas go ni ma, już wicy jak rok go ni ma. Ale naraz już idzie, idzie, przychodzi pod tego ojca pałac, a to taki książę był, jak to dawni te książęta bywały. Jak stuknie drąg o drąg — zrobiło sie ogrumnie wojska dużo, muzyka tako gro, ze jas, jas!

Idzie do tego ojca. Ten ojciec miał, jako książęta miewały swoje wojsko. Patrzy — co to za wojsko idzie, myśłoł, że to na niego jakiś wróg, napastnik idzie. Wystoł swoje wojsko, a to wojsko idzie spokojnie sobie. To ten dopiro ojciec doł rozkaz, zeby i jego wojsko nijakiej broni nie używało. Ten idzie.

Dopiroz ten ojciec go poznał. — Ach, powiedo, to ty synu! Ona wyleciała na przywitanie, poznała go tyz!

Un te drągi schował juz, stuknon — wojsko znikło i te buty mu znikły i kapelus. A un sie z niu ożenił i juz potym było im dobrze.

9. O smoku

Był sobie taki pan, co miał dwie kobyłki. Ano bardzo ich pielęgnował, co nimi wyjźdzał. Jak raz ożrebiły sie. Jedna sie ożrebiła — miała bliźnięta. A ta druga mu ostała. No juz na ty jedny jeździ, a te pielęgnuje, bo ona miała bliźniacki. Dwie kobyłków. Ano późni urodziło mu sie dwu synków znowuz. Znowuz żona miała bliźniacki. Chowaju te bliźniacki — i te i te. Już podorastały te dzieci. Ano, jak uni wzieni te sobie kunie, roz powiada tak jeden syn: Wisz co, bracie, pojedziemy szukać szczęścia w świat, żeby ojciec nie wiedział.

Ano wzieni te sobie kuniki i pojechali. A gdzie jedziecie? — Jedziemy sobie na spacer. No, pojechali. Jado, jado, jado, jado, dojechali do lasu. Ano jak jadu przez las, tak do tego wychodzi zwierzyna i do tego zwierzyna. Do tego wychodzi niedźwiedź i do tego niedźwiedź, do tego wilk i do tego wilk, wszyčka, jaka tylko zwierzyna jes to tak: i do tego i do tego szła. Dojźdżajo do tych rozstajnych dróg, stanęły. No, powiada jeden, bracie, tu sie rozstaniemy, gdzie sobie wybierzesz droge, chtóru chcesz, cy w prawo, cy w lewo? Wyjon ten starszy nóż i powiedo tak: To jest twój nóż, a to mój. I powiedo: chto przyjedzie w te miejsce, a wyjmie ten nóż, a bedzie niezdzierwiały, to ten bedzie żył, a jak zdzerwiały to już jakby nie żył. Dobrze. Za jakiś czas pożegnali sie i pojechali z tu zwierzynu, a te noże na tech rozstajnych drogach zostały zakopane.

Jado, jado, jado, jado, jeden pojechał w jedne strone, drugi w drugo, na południe, o sobie nie wiedzu. Ale jedzie ten starszy, do takiego państwa przyjechał, patrz — chto tu z takuj zwierzyno idzie, ale tam mówio tak, zyby nie jechoł, bo tam smok ogrumnie ludzi je. W tem mieście ogrumny płacz, ogrumny lament jest już, bo tam na taki górze ten smok wszyčkih ludzi powyżerał już i na te noc miał jeść królówne.

*Ano co? Trzeba jakoś tego smoka zabić. To on powiada, ze pódzie, To tamci ludzie, co byli wszyccy mówio: Oj, niech pan tam nie idzie, bo tam zabije! Bo ten smok nikoguj nie dopuści tam! **Naraz** on wiecorem tak posed tamuj. Ano, peda, jak ten smok z tej jamy wyjrzał: Misiu! Bierz sie za tego smoka! Jak ten niedźwiedź go przyczłapi, tu wilk, tu teraz stóń, wszyccy ta zwierzyna udusiły tego smoka. Jak go udusiły, to on wzion powyrzynoł wszyckie te*

języki, bo on miał siedem łbów, te siedem języki wyjon, zawiązał w chusteckę od nosa i pojechał do tego miasta.

Ale co? Już przecież tak jakoś w tym mieście się uciszyło, tego ryku ni ma, anu, już smok nie żyje. Wszyscy się cieszą, że jakże, już smok nie żyje. Ale kto tego smoka zabił? Król ogłosił, że ten się z tu królownu ożeni. Naraz taki szewczyzna był, poleciał on tam. Jak się uciszyło, to on wzion poleciał, poużył łby temu smokowi, wzion kosza i niesie do króla. I powiedział, że un to zrobił, smoka zabił. Ano, król powie: Tak jest! To so smoce łby!

Żeni się ten szewc, wesele to jest, siadły na te bryckę jechać, jak to kiedyś było zwyczaj, ale on idzie z to źwierzyno przez miasto. — Misiu, obetrzyj szewcowi nos! Ten miś, niedźwiedź złapał, ugryz mu nos i już. Co? On smoka zabił, trza go przecież arestować i to z tako źwierzyno idzie przez miasto!

A on powie: Dobrze, on smoka zabił, to zobaczcie w tych łbach czy so języki! Patrzo — ni ma języków. A un rozwiązuje chusteckę, rozsypał te języki, te języki su tamuj. Ano już tego szewca oddalili, un siada, un jedzie do kościoła.

Ślub wzięny. W nocy potem po weselu idu do takiego pokoiku oboje spać, a ta źwierzyno, to wszystko koło niego jest. I un powie, że i ta źwierzyno będzie koło niego spać. Una się boi, on powie, że się nie bój, bo oni ci nic nie zrobiu. Ale ona powie: Wis co, tylko ty nie chódź tamuj, bo to w nocy, tam na dole w pokoju to się bardzo tłuce, chto tam pójdzie, to nicht nie wyjdzie stamtąd.

Ano on taki ciekawy był. W nocy ona usnena, słysy — płac, lament, że jaz, taki tam się tłuce. To on wzion te swoje źwierzyny i posed tam. Przychodzi tamuj na ten dół, tam zysed do takiego małego pokoiku, ale tam siedzi tako staro baba, tako rozczorchano i prosi: Oj, żeby mi paniénko doł z siebie włoski i z ty wszystkie źwierzyny po włosku, to mie by lepiej było, ja bym ozdrowiała. Jak zaczyna skamolić, jak zaczyna skamolić, prosić, wziun zerwał z siebie włoski z głowy, z ty źwierzyny poucinał z tyj sierści, jak ji doł, a una tylko w ręce klasnena, to wszystko kamieniem staneno. A tam kamieni tych jest ze jaz, w tem pokoju!

Ano ni ma. Ni ma go, nu, gdzie już zginon. Już nicht tam nie idzie zaglundać, tylko pewno tam posed i zginon. Ni ma. Ni ma go jakiś cas. Ten brat drugi przyjźdzo. Przyjźdzo do tego lasu, na te rozstajne drogi, wyjma nóż — jego jest niezderwiały, świecący nóż. Wyjma ten drugi, — tego brata — zderwiały! Oho, już mój brat nie żyje. Trza iść to drogu szukać go.

Idzie, idzie z to źwierzyno, przychodzi pod to miasto, a tu już z daleka witaju go wszyscy ze jaz! Okrzyki mu, oklaski daju, że żyje. Ony myślały,

ze on nie żyje. A un myśli sobie: Acha, już tu coś jest... Bo to oba z tym bratem były jednakowe, że ich nie rozpoznał wcale. I ta żwirzyna wszystka jednakowa i te kunie jednakowe. Coś tu, powiada, z moim bratem jest, kiedy już tutaj tak jest. Ano dobrze. Przychodzi do tego króla.

— Aj, myślałem, żeś ty tamuj posed do tego pokoju, co stam strasy!

— Jo już, pedo królówna, była niespokojno, tylo zem sie optakata. Dzieś ty był?

A un tak już miarkuje, co to jest.

— A, powiada, nigdzie. Vesetem na taku wyciecke, chciałem do ojca pojechać, ojca odwiedzić. Ano nic.

Wiecór potem, no idu spać, ale ona mówi: Oj, żebyś choć nie chodził tamuj, bo ja sie boje!

— A ja tam, peda, nie póde, nie. Ano un tak leży i una usnyna.

— Śpij, śpij żono, powiedo, jo już tyz usne, bo jestem bardzo zmordowany, zmęczony drogu. Tak tylko do ni mówi, udaje tak. Ona usnyna, to un idze tamuj na ten dół, wziun te żwirzynie. Wysed, una nie widziała, nie słyszała. Przychodzi, te dźwi otwiro, a tam znuz siedzi ta baba tako rozcorchano: — Oj, żeby mi panieńko doł z siebie włoski i z ty żwirzyny po włosku, to mie by sie lepi zrobiło, jo bym odysła i jo bym ozdrowiała. A un — dobrze! Ale patrzy, tu już jest wszystko do ludzi podobno, i ta żwirzyna i ten brat wszystko stoi, w kaminie poobracane jest, stoi kaminem. Dobrze, powiedo. Wzion z siebie włos urwoł, z tyj żwirzyny ucion i wyciungo. Ona chce, żeby ji podoł. Un powiedo, żeby przysła tu blisko do niego. Una przysła, a ten jo złapał na pasek świętego Franciszka i jak zacnie bić ju! I powiedo: Misiu, bij ino ju! A ta piszczy, a tu un bije ze jaz jaz! I mioł wode świncou z sobu i kropi ju i kropi, już tu sie rzucou, ni może sie wyrwać mu z tego paska.

— Oddoj brata, ji krzycy, oddoj brata! A una dopiro pedo, ze w piecu jest dziecko zamurowane, żeby piec rozwaluł. I dopieroz, powiedo, temu dziecku rozeźnij palec średni, posmaruj te wszystkie kaminie krwiiu tu, to brat twój ożyje. Un powiedo: Misiu, rozwol ino ten piec! Ten niedźwiedz piec rozwaluł, patrzy — tam jest taka dziewczynka już sporo, śliczno tako ze jaz! Ano, powieda: Misiu, weź ino pazurami nadeźnij palec ji. Ten miś wzion pazurem naderwał palca troszki, ta krew wytrysnyna. A ju tu trzyma w ręce. A tu posmarował wszystkie, tego brata najpierw, ten brat wstaje, te żwirzynie, gdzie tylko jaki kamień był i to potem jak to posmarował, to wszystko ożyło. Potem to wszystko znikło, a uni to dziecko wzini.

Un cekot az mu ta dorośnie, co to w piecu była zamurowana, potym sie z niu ożenił, a ten, co z tu królówno sie ożenił, już z nią był i dobrze im było. I król mu oddał pół królestwa za to, ze ocalił go ten od smoka, a tyn

drugi późni od tych z pieczary co tam było, tak straszło. Bo to był diabeł i tam diabeł ten straszł.

I juz, skończyło się.

10. O dwunastu zbójach

Był pan, miał córkę. Ano przyjeżdżały się do ni żenić, ale on powie, że nie, jeszcze czas, jeszcze za młoda je. Ale przyjechało dwunastu, bardzo przystojne były. Powiadają, że mają ugrumny majątek. Ano ten ojciec przystoł się żenić. Ale nie chciały powiedzieć, skund uny su i gdzie un mieszko tylko powiadają, że u niego wszystko jest: dwanaście stoły, dwanaście ręczniki, dwanaście łuzek, dwanaście krzesel, wszyckiego dwanaście. Dwanaście kumodów, wszyckiego po dwanaście. Anu, ona powiada — Dobrze!

Nu, to wesele mo być, ale una bardzo jest niezadowoluno z tego, bo nie wi, gdzie una idzie, nie chco ji powiedzić, skund un jest. Jak un pojechał, to una kozala furmanowi w kunie założyć, siadła sobie do bryczki i pojechała za nimi. Pojechała za nimi, a u niego — powiedział jesce — małpa siedzi na bramie; jak ji dać cukierków, dać ji orzechów, to una dopiro kluce do i puści do tego. A tam się wszystko drzwi same otwira. To una nabrała cukierków, nakupiła orzechów... No, jedzie.

Jedzie, jedzie, dojeżdżo do takiego lasu okropnego, te kunie idu w las za nimi. Ano przyjeżdżaju tam pod brame niedaleko. Kozala furmanowi stanuć, a una sama zesta, wzina sobie te orzechy, te cukierki, ta małpa z daleka zoboczyła ju i krzyczy, i piszczy ze jas jas! To una zacyna do ni po francusku mówić, bo un powiedział, że ta małpa po francusku aby rozumi. Una umiała, zacyna mówić po francusku, dała ji cukierków, orzechów, to ji ta małpa dała od ty bramy kluce, otworzyła, przychodzi — dźwi się otwira same.

Idzie do jednego pokoju — stoi dwanaście krzesel, idzie do drugiego — dwanaście łózek, idzie do trzeciego — wisi dwanaście ręczniki, idzie do czwartego — dwanaście miednic. I tak wszyckie pokoje obysła — wszyckiego je po dwanaście. Patrzy — jedynaście tych pokoi. A do dwunastego idzie, patrzy — drzwi się otwira, a tam jest trupów ogrumnie dużyńko dwanaście!

Ale słucho, ogrumnie słucho, drzwi się szamocu, już tam się drzwi otwira. To una, co robić? Pod te trupy się schowała wzina. Jak się schowała pod te trupy, przychodzi un, tutaj drzwi się otwieraju, prosto tutaj, dzie una leży. Przyprawadzaju ji koleżanke. Una spojrzala spod tych trupów; uciny ji głowe, anu, chcu pirściunek ji zdjuńć, co miała złoty na palcu. Nie mogu zdjuńć. Uciny z palcem. Potem pierścionek się tronął pod te trupy. Zaceny szukać, szukać, ale jeden powiedo: Po co to szukać ci? Na co ci? Ten

drugi powiedo: Mało to mos? Starcy ci tych pieścionków! Ano, zabrały sie i posty.

To una za jakiś cas wstała i posła. Otwira tamuj do tego jednego pokoju, patrzy — tam jest dwanaście wory złota! Oj, przestraszono tako, ten pieścionek wzina zakrwawiuny jeszcze i wylecioła. Ta małpa zacyna piszczyć, to una zacyna mówić do ni po francusku, dała ji cukierków, dała ji orzechów dużyńko, poleciała do tego furmana. Juz nie może słowa przepowiedzieć. Nu, do domu jedzie.

Jadu, przyjechała dopiro do tego ojca, mówi ze tak i tak tam jest u niego, pałac, ta małpa jest, ale powiedo: — Ojce! Tam jest dwanaście trupów i moje koleżanke tam przyprawdzili i zabili. Na wojne chadzali, majątku dobywali takie, bo to było w ugrumnym lesie, na ugrumnej pustyni, tam nikt nie dosed.

Anu, to wesele, ona idzie. Ale juz goście sie pojeżdżali na to wesele, ale najpierw niż un przyjechał, wszyscy sie umówili, że bedu sobie opowiadać sny takie. Temu sie śniło to, temu sie śniło to... a na ostatku una bedzie prosić o pozwolenstwo jego, zeby ji pozwolił ten sen opowiedzieć.

Ano, nikomu nic sie nie śniło, tylko tak umyślnie opowiadali. A straż juz była przygotowana ich wyłapać wszystkich, stała schowano.

Ano wesele, przyjechały, do ślubu maju bić, ale nie! Trzeba przecież obiad jakiś, śniadanie zjeść. Anu, wszyscy tak zacynaju opowiadać: Mnie sie dzisiaj śniło to. mnie sie śniło to, bardzo sie wszystkim podobają. A jeden powiedo: — A mnie sie dzisiaj nic nie śniło! Ale moze sie pannie młodej coś śniło?

— A moze i ja bym opowiedziata. Pozwól mi!

— Mozes, mozes bardzo mówić. Prose bardzo!

Zacyno mówić:

— Ja to powiem, co mnie sie śniło. Jak wyście, panowie pojechali ode mnie, to jozem kosała furmanowi kunie założyć, wzinam cukierków, orzechów i pojechałam do lasu. Ale przyjeżdżam pod te brame, furman stanął sobie na ubocu, a jo postam piechotu, tamuj małpa zacyna krzyczyć, piszczyć...

— Tak! ta u mnie jest! Tak!

— Ale jo zacynam do ni mówić po francusku, dałam ji cukierków, orzechów, dała mi kluce.

— Tak! Tak u mnie jest! Jakby tam panna była!

— Tako i tako brama u pana jest bardzo duzo, wjazdowo.

— Tak! Tak u mnie jest! Jakby tam panna była!

— Ale oddałam ji kluce, postam, otwiraju sie drzwi — w jednym pokoju stoi dwanaście łózek.

— Tak! Tak u mnie jest! Jakby tam panna była!

— *A ide do dwunastego, a tam jest dwanaście już trupów...*

— *A, co sie tam pannie miało śnić, niech panna już nic nie mówi nawet!*

Ale wszyscy: — *Cóż to jest sen, to można opowiedzieć, to nic nie szkodzi!*

Ano, ona mówi:

— *A jo słuchom, drzwi sie otwiraju do tego pokoju, to ja trupami sie tymi nakrywum, nakrywum, patrze — a to panowie jakby moje koleżanke, jakby coś, przyprowadzaju, taku znajomu z dawna. Ano, ścini ji głowe, ale chce ji pan ten piścionek zdjąć, ale mówi — nie moge! A te drugi mówi: Palce utnij! Jak palec ścieli ucini, to ten piścionek sie potronuł, pod te trupy polecioł. Wyście chcieli go zdjąć, ale jeden mówi tak: Na co ci tych piścionków szukoć, mos, wystarcy ci, to mos dosyć! Ano, powiedo, jozem wzina ten piścionek zawinyła i trzymom, a to jesce ze krwi ten piścionek.*

— *A co sie tam pannie miało śnić! Niech panna już nic nie mówi!*

Ale to wszyscy mówiu: — To nie szkodzi, nic, nic, nie szkodzi, niech panna powi. To jest sen, to wszystko umysłowo, to w nocy sie śpi i śni sie.

— *Ale późni, powiedo, dopiroz ja ide, dałam tam cukierków ty małpie, orzechów, ona dała mi od ty bramy klucze, zacynam do ni mówić po fronusku, ale lece do tego furmana, takom zmordowano, tako zdysano, ze jas! Przyjeżdżam do ojca, tu jakim miała opowiedzieć, jak tam było.*

A tu dopiro wyjmuje: — A cyj to, powiedo, ten piścianek z tyj chustecki? Nie mojej koleżanki? A tu straż wszyčka wychodzi dopiroz, zwyłapali ich i już sie nie ożenił.

A una jak by posła, to tak samo z niu by było.